

*Głęboko zapadło mi w pamięć wzruszające wspomnienie sprzed lat... Urokliwy Sandomierz. Wraz z przyjaciółką zawitałam do domu jej znajomych. Był niedzielny poranek i gospodarze szykowali się do kościoła czy po prostu do wyjścia na miasto. Krzątali się więc w pośpiechu, w znanym rytuale, żeby nie zapomnieć parasola, bo może padać; płaszcz, bo może się ochłodzić. Taki świąteczny, polski poranek... I wtedy na schodach zaniósł się czyjś śpiew. To była znana piosenka. Jaka? Dziś już nie wspomnę. Pamiętam natomiast jak chwilę później wszyscy członkowie rodziny przyłączyli się do wspólnego śpiewania. Patrzyłam na nich z zachwytem. Całkiem zauroczona tym jak w jednej chwili zjednoczyli się razem w radości i weselości. Pomyślałam wtedy jak bardzo muszą być szczęśliwi...*

*Potem nastąpiła epoka, gdy my - piękni i młodzi - śpiewaliśmy do utraty tchu. Pamiętam wieczorne biesiady muzyczne z przyjaciółmi i uczucie nieopanowanego zadowolenia z bycia razem. Każda zwrotka była jak łyk świeżego powietrza. W słowach piosenek przeglądaliśmy się jak we własnych emocjach i namiętnościach. Bywało, że świt zastawał nas W Piwnicznej Izbie lub na Dalekiej Połoninie gdzie Kuba Pił Do Jakuba, a Górala pytali Czy Mu Nie Żal. Wciąż mam przed oczami te niczym niezmqcone, beztroskie chwile wywiezione z Polski we wspomnieniach.*

*Przyszła rozłąka z ojczyzną i ze śpiewaniem. Los rzucił mnie do dalekiej Kalifornii, pełnej słońca i uroku, ale zawsze jakiejś obcej, nie swojej. Dzisiaj, na wieść o kieleckim Pieśniobraniu, wracam myślami do kraju i ... tęsknię za tym polskim biesiadnym śpiewaniem. Śpiewajcie i bądźcie szczęśliwi!*

*Lidia Paulińska - Thompson*